

6 My i Kościół wobec trudności — wg. Św. Pawła (12 marca 2007)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. I zaczynamy! Ojciec nasz ... Stolica Małdrości ...

Bardzo serdecznie witam państwa i pocieszam się tym, że kiedy spotkamy się szczęśliwie na następnej naszej konferencji, to powinien być jeszcze dzień, kończący się — ale dzień. Tak, że tę najtrudniejszą porę, porę jesienną, zimową, mamy już za sobą. Bardzo się cieszę, że państwo raz jeszcze, także i dzisiaj, znaleźli czas i siły żeby przyjść, zastanowić się nad orędziem Pisma Świętego, nad jego przesłaniem, a także w gruncie rzeczy zastanowić się nad sobą, tzn. nad każdym z nas, nad naszym miejscem w Kościele, i nad Kościołem. Kiedy kilka miesięcy temu, jesienią ubiegłego roku, rozpoczynaliśmy tegoroczny cykl konferencji, opatrzony takim wzniosłym tytułem *Eklezjologia Nowego Testamentu*, to nie mogliśmy się nawet wtedy domyślać, że ta problematyka, którą chcemy poruszać, którą się zajmujemy, okaże się tak aktualna i potrzebna właśnie w tym czasie, w którym się znajdujemy. Bo Eklezjologia Nowego Testamentu to nic innego jak, mówiąc prostymi słowami, spojrzenie na Kościół w świetle Nowego Testamentu. W świetle tego, co stanowi normę i fundament naszej wiary. Spojrzenie na Kościół i na nasze miejsce w Kościele. A więc także na to, jak powiedziałem, kim jesteśmy. Chcemy się nad tym zastanowić dlatego, że jak kilka razy państwu podkreślałem, można w różny sposób podchodzić do Kościoła i na Kościół patrzeć, na swoje miejsce w Kościele również. Także od strony psychologii, socjologii, dziennikarskiej, obserwacji, a nawet plotkarskiej. I z tego nie musi wcale, z takiej refleksji, zbyt wiele wynikać. A my chcemy sięgnąć, i sięgamy rzeczywiście po to, co stanowi samo źródło naszej wiary. Co nas kieruje ku Chrystusowi i ukazuje nam najgłębsze na Kościół spojrzenie. Drodzy państwo, do takiego spojrzenia nie są zdolni wszyscy. Nie są zdolni nawet wszyscy wierzący w Jezusa Chrystusa. Dlatego, że ono wymaga pewnej głębi, pewnej dojrzałości. I należy się spodziewać, że ci wszyscy, którzy tego rodzaju refleksję podejmują, którzy słuchają słowa Pisma Świętego, jego interpretacji, komentarzy do Pisma Świętego, właśnie na tej drodze doskonalenia duchowego się znajdują. I stąd ta ogromna radość, że państwo właśnie ten wielki duchowy wysiłek podejmują.

Problematyka jest trudna, ale zarazem jest bardzo aktualna. Państwo dobrze wiedzą, jakie wstrząsy ostatnio przeżywa Kościół. I to, co jest paradoksem swoistego rodzaju, Kościół katolicki w Polsce. Dobrze wiemy, że co raz dochodzą nas rozmaite wieści, czasami zaskakujące, bulwersujące, dziwne, dramatyczne czy wręcz bolesne. I chyba nie ma miesiąca, a czasami nie ma tygodnia, kiedy dowiadujemy się czegoś, co nas szokuje i porusza. I oczywiście dla człowieka wiary jest to zawsze jakaś sposobność do tego, żeby tę wiarę przemyśleć, żeby zastanowić się nad tym, co się dzieje, i żeby spróbować to ocenić. Właśnie dzisiaj zwrócimy uwagę na ten aspekt naszej obecności w Kościele. Mianowicie co się dzieje, jak reagować wtedy, kim jesteśmy wtedy, kiedy w Kościele dzieje się coś niedobrego. Kiedy ktoś się łamie albo kiedy ktoś przeżywa trudności. Kiedy następuje jakiś upadek, jakaś klęska osobista. Jak zachować się, jak wtedy powinni postępować wierzący, jak wtedy powinna postępować wspólnota Kościoła, a więc również i my? Nie odnosimy się do konkretnych przykładów, bo nawet nie o to chodzi. Jeżeli idzie o Nowy Testament, i w ogóle o Pismo Święte, to mamy dość ciekawą i dość znaczącą pedagogię, na którą też kilka razy zwracaliśmy uwagę. A mianowicie — gdy chodzi o rzeczy dobre, to Pismo Święte zatrzymuje się nad tym więcej. Tam, gdzie przedstawia wysiłek pracy nad sobą, dokonania, osiągnięcia, gdzie mówi o postępie duchowym — wtedy mówi o tym dłużej. Wtedy jak gdyby chce radować się, cieszyć się tym dobrem, które przedstawia i o które chodzi. Natomiast gdy chodzi o rzeczy złe albo takie gnuśne, niedobre, nie warte naśladowania, Pismo Święte o tym mówi bardzo krótko, wzmiankuje bardzo lakonicznie. Dlatego, że autorzy biblijni znają prawidłowość tę, że zło jest zaraźliwe. Że zło lubi, kiedy się o nim mówi. Że zło lubi, kiedy jest głośnie. A jeżeli głośnie nie jest, to takim stara się być. I że jeżeli człowiek obraca się gdzieś tam na peryferiach zła, to czy chce czy nie chce to jakaś część tego zła, jakaś łata, jakieś skutki, jakieś konsekwencje do niego przylegają. Że zło ma to do siebie, że nawet jeżeli nie trafia do rozumu, to trafia do wyobraźni, trafia do podświadomości. Że żyje w człowieku wbrew jemu samemu. Że żywotność zła jest bardzo długa i nie zależy bardzo często od naszej woli. Bo oto jeżeli zetknijemy się z czymś radykalnie złym, to istnieje jakaś przedziwna, można by powiedzieć tajemnicza atrakcyjność zła. Nawet kiedy człowiek je odrzuca, to gdzieś w najgłębszych pokładach swego wnętrza za nim tęskni albo go pragnie. A więc zło ma to do siebie,

że człowieka deformuje, że człowieka zmienia. Zło nigdy nie jest bez skutku. I w Piśmie Świętym, gdy chodzi o rzeczy złe, to mamy je zawsze potraktowane bardzo krótko. Zapewne i dla nas to jest jakaś wskazówka, żeby nigdy nie igrać z tym, co jest złe, bo to nie pozostaje bez konsekwencji.

Popatrzymy zatem dzisiaj na fragment Drugiego Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian. Ten list powstał w przedziwnych okolicznościach. Można by nawet porównać te okoliczności do czegoś, co od czasu do czasu – a ostatnio częściej niż rzadziej – zdarza się także wśród nas. Otóż kontekst powstania tego listu jest mniej więcej taki. Św. Paweł kontynuuje swoją trzecią podróż apostolską. Jak państwo wiedzą odbył trzy takie wielkie podróże apostolskie, które w starożytności, w latach 40-tych i 50-tych I wieku zaprowadziły go z Palestyny przez Azję Mniejszą, przez Cypr do Grecji, potem do Achai, do Macedonii wcześniej, i następnie z powrotem do Syrii i do Palestyny. Zatem objechał cały wschodni basen Morza Śródziemnego. Oblicza się, że w ciągu tych trzech podróży apostolskich przebył ok. 10 000 km. Pamiętajmy, że jest to starożytność, że były zupełnie inne warunki. I Paweł właśnie odbywa trzecią podróż misyjną. I w trakcie tej trzeciej podróży misyjnej znajduje się w Macedonii, na terenie dzisiejszej północnej Grecji, gdzie tam blisko granicy z Bułgarią i z nowym państwem, powstałym kilkanaście lat temu, z Macedonią. Okazuje się, że Paweł tęskni za Koryntianami, mieszkańcami Koryntu, wśród których przebywał kilka lat wcześniej podczas drugiej podróży apostolskiej. To też jest bardzo znaczące, bo ten Drugi List św. Pawła odkrywa nam Apostoła, który jest bardzo uczuciowy, który przywiązuje się do ludzi których pozyskał dla Chrystusa, z którymi był. Paweł w Koryncie przebywał półtora roku w latach 52 - 53. Półtora roku — czy to dużo, czy mało — sami państwo muszą ocenić. To tak jak półtora roku pracy jakiegoś kapłana w parafii czy jakiegoś biskupa w diecezji. Półtora roku w przypadku Pawła to było bardzo dużo. Zostawił w Koryncie serce. A stało się tak dlatego, ponieważ ta parafia była bardzo trudna. Ta wspólnota, którą założył, wymagała jego ustawicznego wysiłku. I oto podczas trzeciej podróży misyjnej, kilka lat później, postanawia ich odwiedzić. Odwiedzić właśnie tę wspólnotę, którą założył, za którą tęskni, która już się ustabilizowała. I dowiaduje się, że wśród chrześcijan w Koryncie zdarzyło się jakieś przestępstwo. Nie wiemy na czym ono polega. Zdarzyło się coś bardzo poważnego. Do tego stopnia poważne było, że Paweł nie chce o tym pisać, nie chce o tym mówić. Musiała to być jakaś sprawa, która była bardzo dramatyczna, bardzo bolesna, bardzo wstydliva, która rzucała cień na cały tamtejszy Kościół koryncki. I w związku z tym apostoł podejmuje wyprawę do Koryntu, zamierza pojechać do Koryntu. Ale kiedy dowiaduje się, że tam są jakieś tajemnicze problemy — oczywiście on ten problem znał, ten problem dotyczył jakiegoś miejscowego chrześcijanina, najprawdopodobniej jednego z przełożonych tego Kościoła, powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem: jednego z biskupów tego Kościoła, albo jednego z jego przebiterów czyli kapłanów — coś wydarzyło się bardzo wstydliwego i bardzo niedobrego. To Apostoł pisze do tych wierzących, pisze list, który jest poufny. I potem ten list będzie nazywał „listem we łzach pisanym”. Tzn. kiedy pisał ten list, to wręcz płakał. Ubolewał nad tym, że coś podobnego się zdarzyło. Wysłał ten list, posłał przez swojego bliskiego przyjaciela, który miał na imię Tytus. On ten list do Koryntu zawiózł. Ten list został tam odczytany, chrześcijanie w Koryncie ten list rozważyli. Sprawa została załatwiona. A człowiek, który dopuścił się tego nadużycia — raz jeszcze podkreślam: nie wiemy jakiego — został przez miejscowych chrześcijan ukarany. Wydawać by się mogło, że sprawa została całkowicie załatwiona. Ale właśnie w tych okolicznościach, o których teraz powiedzieliśmy, Paweł zamierza udać się do Koryntu. Ale zanim tam pojechał, napisał list. Ten list do mieszkańców Koryntu tworzy tzw. *Drugi List św. Pawła do Koryntian*. Znamy go oczywiście z fragmentarycznych czytań w kościele, w świątyni, czy być może znają go państwo z prywatnej lektury. A teraz przeczytamy jego niektóre fragmenty żeby zobaczyć, jak zachowuje się Apostoł w sytuacji kryzysu. Jak zachowuje się Apostoł w takiej sytuacji, kiedy wspólnota wierzących, kiedy chrześcijanie dotknięci są jakąś niewiernością, jakimś występkiem, jakimś grzechem, jakąś skazą, z którą trzeba sobie poradzić i którą trzeba przewyciężyć. I Apostoł napisał tak:

Paweł, z woli Bożej apostoł Chrystusa Jezusa, i Tymoteusz, brat, do Kościoła Bożego, który jest w Koryncie, ze wszystkimi świętymi, jacy są w całej Achai.

A więc najpierw prezentacja, tu samo-prezentacja. Już państwo ją znają, bo kilka razy zwracałem na to uwagę: „Paweł, z woli Bożej apostoł Jezusa Chrystusa”! Paweł ma zawsze świadomość, że

jego apostołowanie, że jego miejsce w Kościele to jest dar Boży, to jest wola Boża. Państwo pamiętają kim był — był prześladowcą Kościoła. Był człowiekiem, który sprzeciwiał się chrześcijanom, który ich ścigał aż do Damaszku. I do końca życia Paweł miał świadomość jaki ogrom, jaka różnica, jaka przepaść istnieje między tym, kim był, a tym, kim jest. Zatem w patrzeniu na to wszystko, co się dzieje w Kościele, Paweł patrzył przez własny pryzmat, przez pryzmat swojego własnego życia. Otóż bardzo byśmy chcieli żeby ci, którzy w Kościele rządzą, byli ludźmi nieskażonymi. Żeby ich życie było od początku dobre, czyste, układne i pod każdym względem przykładne. I mamy do tego prawo, żeby tak chcieć. Ale zdarza się, że w Kościele apostołami i nauczycielami są także ci, którzy przeżyli w życiu rozmaite trudne chwile, i trudne czasy, trudne rzeczy, i też głoszą Jezusa Chrystusa. I patrzą na to wszystko, co się dzieje dookoła, przez pryzmat własnego życia, które nie było życiem niewinności tylko było życiem takiego spotkania się z Bogiem w nawróceniu i w łasce, która od Boga pochodzi. U Pawła mamy tę świadomość. Mamy świadomość człowieka, który przeżył swoje i z całą pokorą zawsze zwraca się do tych, do których kieruje swoje pismo.

I mamy pozdrowienie, takie typowo chrześcijańskie, które do dzisiaj przetrwało we mszy św., mianowicie:

Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i od Pana Jezusa Chrystusa!

Wiemy, że ta tzw. doksologia, tak się to nazywa, to jest słowo pochodzenia greckiego, *doksa* znaczy po grecku *chwała*. *Doksologia* to *oddanie chwały Bogu*. I tę doksologię odmawiamy czy wymawiamy na początku mszy św., kiedy celebrans zwraca się i mówi: „Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego, i od Pana Jezusa Chrystusa”. A więc jest ta doksologia, która po dzień dzisiejszy stanowi modlitwę Kościoła. I czytamy dalej. Pamiętajmy — ta wspólnota koryncek jest zraniona. Tam dokonano się coś trudnego, coś złego, coś wstydlivego. I Apostoł, zwracając się do wierzących w Chrystusa, napisał tak:

Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy,

Oczywiście najważniejsze jest to słowo na końcu: „Bóg wszelkiej pociechy”. Bo ludzie, którzy przeżyli jakieś trudności, zwłaszcza trudności które mają charakter społeczny, wspólnotowy, wymagają pocieszenia. Wymagają podtrzymania, wymagają utwierdzenia. Ja jestem pewny, jestem przekonany, że takim Kościołem, który wymaga w tej chwili pocieszenia, podtrzymania, dobrego słowa, wsparcia jest Kościół warszawski. Warszawa i cała archidiecezja warszawska z całą pewnością po tym wszystkim, co przeżyliśmy w ciągu ostatnich dwóch miesięcy i trochę wcześniej, to jesteśmy tak, zwłaszcza ludzie głęboko wierzący, jesteśmy tak jak ktoś, kto przeżył wypadek. Wszedł w tego wypadku cało, ale niezupełnie bez szwanku. Te rany się powoli goją, ale oczywiście zostaje pewien uraz, zostaje pewna trauma, pewne wspomnienie. Proszę zwrócić uwagę, że mamy już, dzięki Bogu, nowego biskupa. Ale radość, jaką mamy na tym poziomie czysto psychologicznym, jest u nas delikatnie stonowana. Że to wszystko, co przeżyliśmy prawie dwa miesiące temu, nie pozostaje bez skutków dla nas wszystkich. Stąd, pewnie tak jak w czasach św. Pawła, potrzebujemy swoistej pociechy. Pociechy która, jak mówi Paweł, pochodzi od Boga. Nie chodzi bowiem o pociechę w sensie psychologicznym. Nie takiej pociechy szukamy w Kościele, nie takiej pociechy potrzebujemy od Boga. Chodzi o pociechę duchową. Nie chodzi o dobre samopoczucie, nie chodzi o przywrócenie dobrego samopoczucia, ale chodzi o coś znacznie głębszego. I na to zwraca uwagę Apostoł kierując swój list do Koryntian. I napisał dalej tak:

Ten, który nas pociesza w każdym naszym utrapieniu, byśmy sami mogli pocieszać tych, co są w jakiegokolwiek udreće, pociechą, której doznajemy od Boga.

Ten język grecki św. Pawła, przełożony na język polski, jest bardzo piękny. Paweł powiada tak. Dlatego otwieramy się na pociechę, która płynie od Boga, abyśmy utwierdziwszy siebie pocieszali innych, którzy pociechy potrzebują. A więc każde odbudowywanie duchowe siebie ma ten wymiar, że ma służyć także innym, ma ten wymiar społeczny. Potrzebujemy nie jakiegoś czysto ludzkiego wsparcia, ale potrzebujemy pociechy, której dawcą, której autorem, której źródłem jest Bóg. I jeżeli tę pociechę przyjmujemy od Boga, to możemy nieść tę pociechę innym ludziom.

Czyż można powiedzieć to głębiej i piękniej także w naszej obecnej sytuacji? Czy nie jest tak, że i w dzisiejszym Kościele i w naszej ojczyźnie potrzebna są słowa pociechy skierowane, podejmowane, udzielane przez ludzi głęboko wierzących, przez ludzi dojrzałych, przez ludzi otwartych na Pana Boga po to, żeby tą swoją głębią, tym swoim bogactwem dzielić się z innymi. Paweł tutaj dotyka czegoś bardzo głębokiego. Człowiek, który chce odzyskać duchową równowagę, musi otworzyć się na Boga. Ale kiedy odzyska duchową równowagę, to nie może kierować się wyłącznie egoizmem czy poczuciem zadowolenia, tylko powinien zwrócić się ku innym, którzy tej pociechy również potrzebują.

Jak bowiem

napisał Apostoł

obfitują w nas cierpienia Chrystusa, tak też wielkiej doznajemy przez Chrystusa pociechy.

Otóż w człowieku, w życiu człowieka, w życiu chrześcijanina są zawsze te dwie strony życia. Jeżeli przeżywamy coś trudnego, czegokolwiek to dotyczy, powinniśmy to przeżywać z Chrystusem. Jeżeli przeżywamy cierpienie fizyczne, chorobę dla przykładu, ból, słabość naszego ciała, powinniśmy to przeżywać z Chrystusem. Ale jeżeli przeżywamy również cierpienia, które mają charakter duchowy, a z tymi mamy do czynienia zwłaszcza w ostatnich miesiącach w naszej sytuacji, to my to również powinniśmy przeżywać z Chrystusem. Św. Paweł bardzo mocno podkreśla że to, co trudne w życiu chrześcijanina, powinno być przeżywane ze Zbawicielem. A skoro tak — powiada — to również i od Niego będzie pochodziła pociecha, której w obliczu cierpienia otrzymujemy. Bo — i dotykamy tutaj czegoś, co jest bardzo wzniosłe, co jest bardzo szlachetne, co jest na pewno bardzo trudne, ale co powinniśmy starać się — jeżeli już nie zrozumieć, to przyjąć i zastosować do życia. Mianowicie w samym fakcie przeżywania naszych cierpień z Chrystusem, tego wszystkiego co trudne, z Chrystusem, jest już pociecha. Przez sam ten fakt, że nie cierpimy sami na poziomie duchowym, na poziomie fizycznym — w tych rozmaitych wymiarach, jest już pociecha, której nam Pan Bóg udziela. Bo w ten sposób przewyciężamy własny egoizm, przewyciężamy to zamknięcie się w sobie, i otwieramy się na Pana Boga. Brzmi to zapewne bardzo wzniosłe. Ale z pewnością każdego dnia chyba każdy z nas, jeżeli Pan Bóg nie sprawi inaczej, będzie w sytuacji, w której trzeba będzie zdać z tego egzamin. Na razie zdajemy wtedy, kiedy spotyka nas jakaś choroba, jakieś niepowodzenie, jakieś nieszczęście. Ale proszę zwrócić uwagę — zdajemy ten egzamin także jako archidiecezja, jako wspólnota, jako parafia, kiedy dowiadujemy się o tym wszystkim, co w życiu Kościoła jest takie bardzo trudne. Zawsze było tak, w każdym pokoleniu chrześcijan, że przeżywali nasi poprzednicy rozmaite trudności, czasami bardzo dramatyczne. Zawsze były apostazje, zawsze były niewierności, zawsze był sprzeciw wobec Ewangelii ze strony tych, którzy powinni być jej wierni. Zawsze były rozmaite zgorszenia. Zawsze była niewierność polegająca na odchodzeniu od kapłaństwa dla przykładu. Wszystko było! Nie ma jakichś spraw, które w Kościele zdarzają się po raz pierwszy! Problem polega na tym, że każde pokolenie staje wobec tego wszystkiego po raz pierwszy — jako to pokolenie. I dlatego cały ten bagaż, całe te zmagania się z tym, co w Kościele jest takie trudne, co między nami jest takie trudne, powoduje, że to właśnie my jako my stajemy pierwsi. I stąd chrześcijańska dojrzałość polega na tym, żeby to, co trudne, przeżywać z Chrystusem. Paweł napisał — że raz jeszcze te słowa przypomnę, mianowicie — „Jak bowiem obfitują w nas cierpienia Chrystusa, tak też wielkiej doznajemy od Chrystusa pociechy”.

Otóż jeżeli nas gorszą, trują, smucą czy bolą rozmaite rzeczy zdarzające się w Kościele, trudne i złe, to znaczy, że w tym Kościele cierpi Chrystus. A my jesteśmy wezwani do współcierpienia z Chrystusem. A jednocześnie jesteśmy wezwani do otrzymywania tej pociechy, która od Niego pochodzi. Czyż nie jest to w gruncie rzeczy szczyt pewnego życia mistycznego? Często wydaje nam się, że do wzniosłych spraw powołani są ci, którzy są w zakonach, siostry zakonne, zakonnicy, ludzie duchowni, ci, którzy szukają Pana Boga w samotności, którzy ofiarują Mu — tak się przynajmniej wydaje — całe swoje życie itd. Ludzie świeccy: mężowie, żony, kobiety, mężczyźni, ojcowie, matki sądzą, że ta droga wielkiej chrześcijańskiej doskonałości jest nie dla nich dlatego, że już znaczną

część życia zatrzymali dla siebie. Tak się nam wydaje jak gdyby ojcostwo, macierzyństwo, małżeństwo i to wszystko, co wiąże się z normalnym ludzkim życiem, to było jednocześnie przywłaszczenie sobie części życia kosztem Pana Boga. Ale Apostoł zwraca się przeciw do zwyczajnych chrześcijan, bo przecież innych jeszcze nie było. I tym zwyczajnym chrześcijanom — nie było ani zakonnic, ani mnichów, ani klasztorów kontemplacyjnych, ani niczego, co mamy dzisiaj — tym zwyczajnym chrześcijanom on powiada tak: Przeżywasz to, co najważniejsze w twoim życiu, wtedy, kiedy cierpienia, które spotykają wspólnotę i które spotykają ciebie, odbierasz i przeżywasz jako współcierpienie z Chrystusem. Ale nie znaczy to, że na tym rzecz się kończy. Bo sama ta świadomość, że w tych cierpieniach jest obecny Chrystus, daje jednocześnie, przynosi jednocześnie człowiekowi pociechę.

Ale gdy znosimy udręki - to dla pociechy i zbawienia waszego a gdy pocieszani jesteśmy - to dla waszej pociechy, sprawiającej, że z wytrwałością znosicie te same cierpienia, których i my doznajemy.

Jeżeli w Kościele dzieje się coś złego, jeżeli Kościół przeżywa jakieś trudności, to nikt z nas nie jest tym obserwatorem z boku. Każde zło, które dotyczy kogoś spośród nas, ludzi, których nawet nie znamy, ale którzy są członkami Kościoła, dotyczy również i nas. Dlatego, że Kościół – o tym będzie mówił Apostoł później – stanowi przedziwną jedność. Jedność, która jest solidarnością w świętości, ale także jedność, która jest solidarnością w potrzebie nawrócenia. I św. Paweł, zwracając się do tych ludzi, do tej wspólnoty korynckiej, dotkniętych jakimś występkiem, powiada: Ja cierpię tak samo, jak wy cierpicie. I w tym cierpieniu łączymy się z Chrystusem. I z tego pochodzi również pociecha, jaką mamy, i jaką możemy się nawzajem obdarzać. W tym potrzebna jest wytrwałość.

Proszę państwa — dwa lata po śmierci Jana Pawła II można by powiedzieć, że cnota wytrwałości jest w Kościele katolickim w Polsce potrzebna bardziej, niż kiedykolwiek do tej pory. Że potrzebna jest wytrwałość ludzi dojrzałych, którzy potrafią przez to Morze Czerwone przejść. Być może stajemy wobec jednej z najtrudniejszych prób, przed jakimi stawał Kościół w naszej ojczyźnie. Być może jest tak, daję to państwu pod refleksję, że kilkadziesiąt lat wcześniej(?) było łatwiej pod wieloma względami, niż dzisiaj. Dlatego, że rzeczywistość była bardziej czarno-biała. Bardziej było widać kto jest kto. Bardziej było widać, bardziej była przezroczysta — tak się przynajmniej wydawało. Dzisiaj te kategorie są znacznie bardziej zachwiane. Ta rzeczywistość nie jest taka czarno-biała. Gorszi od nieprzyjaciół są fałszywi przyjaciele. I myślę, że to jest dylemat, przed którym staje w ogóle Kościół w Europie, w świecie, i u nas. Otóż po tych dwóch latach przychodzimy przynajmniej przez potok, przez rzekę, jeżeli już nie przez to morze, jak kiedyś Izraelici, w którym potrzeba po prostu wytrwałości. Potrzebni są ludzie, którzy bardziej świadomie niż inni zdają sobie sprawę z własnej odpowiedzialności za wiarę, i za to wszystko, co wiara niesie.

A nadzieja nasza co dla was jest silna, bo wiemy, że jak cierpienie jesteście współuczestnikami, tak i naszej pociechy.

Paweł był przedziwnym człowiekiem. Kiedy zastanawiamy się nad kimś takim, jak Apostoł Narodów, i kiedy próbujemy go jakby przybliżyć sobie, to czasami wydaje się, że wcale nie dzieli nas od niego 2000 lat, ale że Paweł pisze ten list dosłownie dziś, czy dosłownie wczoraj. Otóż chyba na tym polega natchnienie Pisma Świętego, na tym jego bezbłądność i obecność Pana Boga na kartach Pisma Świętego, że bierzemy te słowa, stosujemy je do okoliczności, w jakich my się znajdujemy — i te słowa są zadziwiająco aktualne, są zadziwiająco mocne. Paweł rozumiał, że wspólnota obolała, że ten Kościół koryncki obolały potrzebuje z jego ust słów miłości, zrozumienia, cierpliwości, zachęty. I z takimi słowami się zwraca. I powiada: Wyrażam silne przekonanie, że wyjdziecie z tego wszystkiego zwycięscy. Moja nadzieja — mówi o sobie — jest niezłomna. Moja nadzieja co do was jest silna. Czy nie takie słowa, takiej niezłomnej nadziei na wierność tych, którzy trwają przy Panu Bogu i przy Chrystusie, czy takie słowa nie są potrzebne również i dzisiaj? Czy wiara tych, którzy trwają jak gdyby wbrew wszystkiemu, czy ta wiara nie powinna być wsparta słowami takiej mocnej zachęty, że to jest droga, którą wybraliśmy, i na której trzeba stać? Tej zachęty możemy oczekiwać od tych, którzy dzisiaj są na czele Kościoła, którzy dzisiaj Kościołowi przewodzą. Ale tę zachętę możemy znajdować także na kartach Pisma Świętego tak jak teraz, w Drugim Liście św. Pawła do Koryntian, przypominając sobie, że nasza sytuacja jest zupełnie podobna. I skoro tamci wyszli z tej próby zwycięsko, to i nasz los może być zupełnie podobny.

Nie chciałbym bowiem, bracia, byście nie wiedzieli o udęce doznanej przez nas w Azji; jak do ostateczności i ponad siły byliśmy doświadczani, tak iż zwątpiliśmy, czy uda się nam wyjść cało z życiem.

Paweł przeżył coś trudnego, coś bardzo trudnego. Ale powiada: na terenie Azji byliśmy przesładowani. Na terenie dzisiejszej Turcji z tego wyszedłem, Pan Bóg mnie wyprowadził. Wyprowadził mnie raz, wyprowadzi mnie także i teraz, i również was wyprowadzi. Otóż to jest sam początek — pozdrowienie i dziękczynienie. Jego sens można by sprowadzić do dość prostego zdania. Mianowicie — jeżeli dzieje się coś trudnego, nigdy chrześcijanin nie jest sam. W tym, co jest trudne, cierpimy z Chrystusem, w wymiarach tego, co dotyczy naszego życia, zdrowia, w wymiarach tego, co dotyczy Kościoła. I już w samej świadomości, że cierpimy z Chrystusem, jest, mieści się pociecha, bo to od Niego przychodzi dla nas zbawienie.

Opuszczę kawałek tego listu, który dotyczy bardziej konkretnych okoliczności z okresu, kiedy Paweł ten list pisał, i nawiążemy teraz do fragmentu, w którym Apostoł odnosi się do trudności, których – jak powiedziałem – natury nie znamy, ale Apostoł te trudności podejmuje. I zwracając się do Koryntian napisał tak:

Sam to sobie postanowiłem, by nie przychodzić do was ponownie w smutku.

Otóż była jakaś krótka wizyta, krótkie odwiedziny, podczas których Paweł spotkał się z Koryntianami, i był bardzo smutny. Smutek zabija nadzieję. Smutek zabija również siłę, zabija pewność. Ci którzy głoszą Ewangelię, ci którzy głoszą wiarę, ci którzy głoszą Chrystusa, nie mogą być smutni. Zdarza się, że to, co czujemy, jest silniejsze niż to, w co wierzymy. Ale smutek nie jest dobrym towarzyszem ewangelizacji. Paweł okazał się smutny raz jeden, powiada: Nie chcę przybyć do was w takim właśnie usposobieniu. Również dzisiaj, jakkolwiek brzmi to być może odważnie, my nie możemy być smutni. Chrystus w Kościele w tym wszystkim, co słyszymy, o czym słyszymy, o czym się dowiadujemy, czym żyjemy, Chrystus jest i działa, jest obecny i zwycięża. Chociaż może być tak, że jak w potłuczonym lustrze — obraz Jego jest zamazany, to jednak jest nadzieja na to, że to lustro zostanie nie tyle złożone, co odmienione. I że w tym nowym lustrze wizerunek będzie z powrotem czysty, i będzie z powrotem dobry. Paweł odradza smutek. Chrześcijanie nie mogą być smutni. Wobec tego:

Jeżeli ja was zasmucam, któż mi radość sprawi, jeśli nie ten, którego ja zasmucam?

To są przedziwne sformułowania. Powiada tak: Przybyłem do was smutny, i to wam się udzieliło. Ale jeżeli wam się to udzieliło, to jeżeli ja mam być radośniejszy, to kto mi w tym pomoże? I odpowiada domyślnie; Wy! Wy wierzący! To wy macie mi pomóc. Przybyłem do was smutny, ale nie chciałbym być taki. Chciałbym, żebyście odmienili również i mój sposób widzenia. I tu dochodzimy do czegoś, co jest bardzo subtelne. Mianowicie w Kościele jest bardzo często tak, że stają przed wiernymi duchowni, stają kapłani, stają biskupi, stają zakonnicy, i pocieszają wiernych. Często skrywają, że sami potrzebują pocieszenia. Albo też mówią wiernym to, co odzwierciedla ogólne nastawienie, co jakby wzmacnia atmosferę smutku. I jeżeli coś ma być tutaj pomocą, to właśnie ta pomoc musi nadejść ze strony słuchaczy, ze strony wiernych. Paweł powiada: Powiedziałem wam, będąc u was, smutne rzeczy, i smutny wróciłem. Ale nie chciałbym być taki. Chciałbym, żebyście wy mnie podtrzymywali na duchu. Chyba dzisiaj, przenosząc to na nasze czasy, tak mi się wydaje doszło do tego, że nie tylko ci, którzy głoszą Ewangelię, nie tylko oni niosą słowa nadziei, słowa wzmocnienia, słowa pokrzepienia, słowa otuchy, słowa wytrwałości. Ale też potrzebują takich słów wzmocnienia, serdeczności, życzliwości, ciepła, dzięki którym ta radość, to wzmocnienie od wiernych mogłoby z powrotem do wiernych wrócić. Otóż powinna dokonywać się jakaś duchowa wymiana darów. Ona zawsze jest potrzebna. We wszystkich kontaktach między ludźmi zasadą sukcesu, zasadą powodzenia jest wzajemność. Nigdy nie odbywa się tak, że nauczyciel daje wszystko uczniom. Kto z państwa jest nauczycielem, doskonale wie, że największą radością dla nauczyciela jest to, co od uczniów otrzymuje, co jest niewymierzalne, niewypowiedzialne, co przynosi duchową radość. To samo dotyczy rodziców względem dzieci, męża względem żony, i odwrotnie. To samo dotyczy przyjaciół — zasada wzajemności. I w Kościele również takim fundamentem powodzenia jest zasada

wzajemności. Polega ona na tym, że ci, którzy umacniają innych, też potrzebują umocnienia. Że ci, którzy dają innym słowa wsparcia, też takiego wsparcia potrzebują. I kiedy to wsparcie otrzymują, to wtedy to powraca do tych, którzy słuchają. I tworzy się więź, silniejsza niż kiedykolwiek. Dlatego, że siła głosicieli, siła nauczycieli w tym, co dotyczy wiary chrześcijańskiej, jest zawsze podwójna, dwojaka. Jedna, która pochodzi od Boga i z osobistego kontaktu z Bogiem. A druga, która pochodzi od ludzi i z tej osobistej wymiany darów. A więc to jest nie tylko tak, że apostoł, tak jak Paweł, pociesza Koryntian, ale sam oczekuje na pocieszenie od nich. Bo można wtedy tę pociechę nieść, kiedy się ją również otrzymuje. Kiedy odbywa się to, jak powiedziałem, na zasadzie wzajemności.

A napisałem to, aby nie doznać podwójnego smutku, gdy przybędę do tych, od których winienem doznawać radości;

Państwo zwrócą uwagę — to są przedziwne słowa. Właściwie można byłoby ten list wziąć sobie na wieczór, zastanawiać się zdanie po zdaniu, i odnosić go nie tylko do sytuacji głosicieli, ale odnosić go do sytuacji w rodzinie, do sytuacji wśród przyjaciół, do sytuacji w kręgu najbliższych itd., itd. Paweł powiada bowiem tak. Że kiedy przybędę do was, to chciałbym doznawać od was radości. Żeby radość dawać, także tą radość ze spotkania z Chrystusem, to trzeba jej doświadczyć, trzeba jej doznać, trzeba ją mieć. Myślę, że w dzisiejszej sytuacji w naszym Kościele, także w Kościele warszawskim, ci, którzy stoją na czele tego Kościoła, i ci, którzy głoszą, którzy zbierają się, przygotowują się do niedzielnej mszy świętej, do kazania, do rekolekcji, do misji, bardziej niż do tej pory potrzebują życzliwości, serdeczności, wsparcia ze strony swoich wiernych. To wsparcie może przychodzić przez życzliwe słowa, może przychodzić przez nastawienie, przez ogólną atmosferę, przez modlitwę, rozmaite sposoby. Ale ci, którzy głoszą, są wtedy silni, kiedy jest to siła dziesiątek, setek, czy tysięcy tych, którzy ich wspierają. Bo jeżeli sam Paweł, który przecież był takim herosem wiary, jeżeli on potrzebował wsparcia ze strony tych, do których się udawał, no to daleko bardziej ci, którzy starają się go w tym, mniej czy bardziej udolnie, naśladować.

zresztą jestem przeświadczony co do was wszystkich, że moja radość jest także waszą radością.

Myślę, że wierni na ogół — może czasami państwu takie głosy, takie myśli przychodzą do głowy, nie wiem, ja jestem księdzem prawie 31 lat, więc już jest pewna perspektywa zachowana — ale być może państwu przychodzi do głowy coś, co można by określić takimi prostymi słowami: Co czuje ksiądz, który przygotowuje się w sobotę do niedzielnej mszy, do niedzielnej homilii, i który słyszał w telewizorze, w gazecie, w radio o jakimś kolejnym skandalu, o czymś kolejnym złym, o czymś kolejnym gnuśnym, o czymś kolejnym widowiskowym, co powiedzmy na klatce schodowej albo na ulicy jest przedmiotem plotek, może być szyderstwa, może być kpiny, może być ironii, cynizmu, czegokolwiek, a co dotyczy Kościoła tak czy inaczej. I teraz trzeba być przed wiernymi, i trzeba wiernym odprawić mszę świętą, sprawować mszę świętą, sprawować wszystkie sakramenty i wygłosić Słowo Boże, i patrzeć w oczy, stanąć naprzeciwko — co czuje, czy się nad tym zastanawia, co czuje. Jestem ciekawy jak, powiedzmy, człowiek świecki myśli sobie o tym kimś, kto jest głosicielem, nauczycielem, za pięć dwunasta. Otóż List św. Pawła do Koryntian daje tutaj wskazówkę. Wskazówkę, której być może nie zawsze jesteśmy świadomi. Mianowicie, że warunkiem skuteczności ewangelizacji jest życzliwa pomoc ze strony tych, którzy są jej odbiorcami i adresatami. Otóż miarą skuteczności ewangelizacji i tego dobrego, co ewangelizacja może przynieść, jest wspieranie tych, którzy stają pośród innych i niejako z obowiązku są świadkami słowa. Otóż siła — raz jeszcze podkreślam — głosicieli, ich powiedzmy jakość, wartość, ich wytrwałość, zależy od tych, do których się zwracamy. A więc raz jeszcze w grę wchodzi wzajemność. Ewangelizacja, wierność Chrystusowi odbywa się na zasadzie wzajemności. Kapłani, biskupi, głosiciele, nauczyciele zostawieni samym sobie mogą nie wytrzymać tej próby, której są poddani. Ta ewangelizacja może być mniej wartościowa albo nawet bezwartościowa wtedy, kiedy nie spotyka się z przychylną, z pozytywną, z dobrą, z życzliwą odpowiedzią. Oznacza to — chociaż brzmi to znowu pewnie dziwnie — że są sytuacje, w których słuchacze kazań muszą być, powinni być dojrzałsi, lepsi niż ci, którzy je głoszą. Oznacza to że ci, do których adresowane są słowa Ewangelii, którzy słuchają tych słów Ewangelii, muszą mieć czasami więcej podatności na wierność tym słowom niż ci, którzy te słowa Ewangelii przekazują,

którzy je głoszą. Na tym polega owa wzajemna duchowa wymiana darów, żeby także ci, którzy są głosicielami, umacniali się w swojej wytrwałości przywiązaniem i obecnością swoich wiernych. Paweł napisał:

Pisałem bowiem do was będąc w wielkiej rozterce i ucisku serca, wśród wielu łez, nie po to, aby was zasmucić, lecz żebyście wiedzieli, jak tym bardziej was miłuję.

Nie ma niestety takiego języka w dzisiejszych wystąpieniach kościelnych, albo jest tego języka za mało. Bo to nie jest język rozumu, to jest język emocji. To nie jest język rozumu, ale język serca. Państwo jeszcze raz posłuchają tych słów, bo one odkrywają ogromną wrażliwość św. Pawła:

Pisałem bowiem do was będąc w wielkiej rozterce

To, co się wydarzyło w Koryncie, Paweł bardzo przeżył. Czasami ci, którzy głoszą Ewangelię, przeżywają rozterki. Czasami przeżywają trudności o których ci, którzy ich słuchają, nie mają w ogóle pojęcia. I Paweł pisząc list przeżywał wielką rozterkę. Ta rozterka spowodowała i ucisk serca, jak napisał, to spowodowało, że pisał wśród wielu łez. Kiedy mężczyzna płacze, a Paweł był twardym mężczyzną, bo wiele razy znosił prześladowania, był bicowany, policzkowany, kamienowany, omal nie stracił życia, miał kłopoty za wzrokiem, był silnym człowiekiem — jeżeli mężczyzna pisze czy mówi, że płacze, to należy te słowa brać ze szczególnym nastawieniem. Trzeba je traktować szczególnie poważnie. A Paweł tak właśnie mówi, że po tym, co się stało, pisał list wśród wielu łez. Ale „nie po to, żeby zasmucić, ale żebyście wiedzieli, jak najbardziej was miłuję”. Oto jest relacja między głosicielami a słuchaczami.

Paweł pisze swoje słowa. Dzisiaj większość duchownych, biskupów głosi swoje słowa. Ale państwo zwróć uwagę, że w gruncie rzeczy pomiędzy tymi, którzy mówią, i tymi, którzy słuchają, powinna istnieć więź miłości. Że w gruncie rzeczy jesteśmy po to, żeby dawać sobie poznać, że tym bardziej siebie nawzajem potrzebujemy albo, jak mówi Paweł wręcz, że chcę „żebyście poznali, że tym bardziej was miłuję”. Otóż Kościół w którym przebija się, w którym jest obecny język miłości, taki Kościół przetrwa wszystko. Bo jak powiedzieliśmy, od początku w Kościele były rozmaite rzeczy trudne. I żeby je przezwyciężyć potrzebne jest zaufanie pomiędzy tymi, którzy głoszą, i tymi, którzy słuchają. I wtedy kiedy ci, którzy głoszą, gdy oni przeżywają rozterki, to dla nich wsparciem są ci, którzy słuchają, czyli zwyczajni wierni. Kościół bardzo potrzebuje wiary i siły miłości zwyczajnych ludzi. Bo w sytuacjach kryzysowych i trudnych to właśnie ta wspólna wiara zwyczajnych ludzi stanowi o sile Kościoła. I dalej:

Jeżeli zaś ktoś smutek sprawił, to nie mnie, lecz po części - by nie przesadzać - wam wszystkim.

Otóż skoro w Kościele działo się coś złego, najprawdopodobniej to polegało na jakimś bardzo silnym nieposłuszeństwie wobec Apostoła, może na sprzeciwieniu się Apostołowi, a Paweł mówi: To nie mnie, ale wam wszystkim. To, co dzieje się w Kościele złego, dotyczy nie tylko jednego człowieka, ale dotyczy nas wszystkich. To, co złe, nigdy nie ma jakiegoś odniesienia głęboko indywidualnego. Ma zawsze odniesienie wspólnotowe. I Paweł to bardzo mocno przypomina. Jeżeli słyszymy, że w Kościele problemy przeżywa biskup, że odchodzi kapłan, zwłaszcza powszechnie znany, wychowawca seminaryjny itd., to jest to ból dla wszystkich, dla każdego. W Kościele nikt nie jest jakby obserwatorem. Bo Kościół jest tak jak rodzina — to, co dotyczy dzieci, dotyczy rodziców, i na odwrót. To nie są tylko więzi jakiejś wspólnoty czysto ludzkiej, którą zawsze można zmienić, odmienić. Otóż Kościół to są więzi wspólnoty, która sięga samych tajników naszego sumienia. Gdy w Kościele ktoś się raduje, jest radością nas wszystkich. Gdy w Kościele ktoś cierpi, to cierpimy także my wszyscy. Gdy w Kościele ktoś okazuje niewierność, to jej skutki dotyczą każdego z nas. Otóż nieporozumieniem, jest czy wielkim bólem, jeżeli o tym, co trudne w Kościele, mówimy językiem plotek. Bo w gruncie rzeczy język plotek to jest jakby przyganieanie samemu sobie. I Paweł na to zwraca uwagę. To, co się wydarzyło tam w Koryncie, bardzo trudnego, dotyczy nas wszystkich. Ale zarazem dodaje zdanie, które jest bardzo ważne:

Niech już takiemu wystarczy, kara, wymierzona przez większość spośród was. Raczej wypada teraz wybaczyć mu i podtrzymać go na duchu, aby nie popadł ów człowiek w rozpaczliwy smutek.

Oto jest pedagogia chrześcijańska. Gdybyśmy stosowali tę pedagogię, to nasze życie wyglądałoby zupełnie inaczej. Bo zło wtedy zwycięża, gdy właśnie do zła należy ostatnie słowo. Gdy za tyn, co złe, idzie mściwość, idzie żądza zemsty, idzie kara, idzie wrogość, idzie niechęć, idzie nienawiść. Jeżeli tak się dzieje, to zło zwycięża. Otóż zło wtedy zostaje przezwyciężone, kiedy skutkami tego, co złe, staje się przebaczenie, miłosierdzie, wyrozumiałość, miłość. Przychodzi to strasznie trudno, wiemy o tym doskonale. Ale słowa Pawła nie zostawiają żadnej wątpliwości. Ten ktoś, kto dopuścił się czegoś złego, został ukarany. Ta kara została wymierzona przez większość. Nie wiemy, na czym polegała. Nie potrafimy powiedzieć dlatego, że mamy tutaj realia Grecji z 57 roku naszej ery, a więc ponad 1950 lat temu. Nie znamy szczegółów, ale rozumiemy ogólną tonację. Paweł mówi: Został ukarany. Zostawmy go w spokoju. Zemsta nie jest niczym chrześcijańskim. Ale więcej — raczej wypada mu teraz wybaczyć i podtrzymać go na duchu. Wybaczyć i podtrzymać na duchu tego, który dopuścił się jakiegoś zła, który dopuścił się czegoś niedobrego. Bo, powiada Paweł, „żeby ten człowiek nie popadł w rozpaczliwy smutek”. Ież to razy powiedzieliśmy, że rozpacz jest wrogiem człowieka. Bo rozpacz jest siostrą samotności. Człowiek skazany na rozpacz to człowiek, który idzie losem Judasza. Judasz popadł w rozpacz, bo gdy popełnił coś bardzo, bardzo złego, mianowicie sprzedał swojego Mistrza za 30 srebrników, zrozumiał to, poszedł do arcykapłanów, rzuca te pieniądze pod nogi i powiada: „Winien jestem krwi tego Sprawiedliwego!” A oni odpowiadają: „A co nas to obchodzi? To twoja sprawa!” I z jego bólem, w jego nieszczęściu zostawili go samego. A on poszedł i powiesił się. Otóż jeżeli mielibyśmy dzisiaj do czynienia z ludzkimi upadkami, ludzkimi trudnościami, to nawet tych, którzy dopuszczają się czegoś złego, nie można postawić w sytuacji rozpacz. Bo rozpacz nie pochodzi od Pana Boga. Ani samotność nie jest czymś, czego Pan Bóg chce. Otóż wtedy zło zostaje pokonane, gdy zostaje przezwyciężone przez dobro. A większe od wszelkiego grzechu, od wszelkiego występku, jest miłosierdzie i przebaczenie. Gdybyśmy poszli tą drogą to nawet to, co złe i niedobre, staje się takim drogowskazem ku temu, co dobre. Czy państwo widzą, że ten list do Koryntian, Drugi List do jakiegoś stopnia jest aktualny i do jakiegoś stopnia wyznacza nam horyzonty duchowe, za którymi i dzisiaj powinniśmy pójść. I dalej jeszcze kawałek:

Dlatego napominam was, abyście jego sprawę rozstrzygnęli z miłością.

Czy nie tak trzeba było zachować się na początku stycznia? Czy nie tak trzeba było zachować się przy wielu innych sytuacjach, rozstrzygać trudne sprawy ludzi z miłością? Czy nie tak należy zachowywać się w małżeństwie? Czy nie tak należy zachowywać się wobec dzieci? Czy nie tak należy zachowywać się we wszystkich sytuacjach naszego życia? Życie przynosi nam trudne sprawy. Ale ich rozstrzyganie bywa łatwiejsze wtedy, kiedy dokonuje się z miłością. Czy też nie jest jakoś symptomatyczne, że zawołanie biskupie naszego dotychczasowego biskupa kardynała Glempa brzmi: „Caritate in iustitia” czyli „Pełnić sprawiedliwość z miłością”. Te słowa nawiązują do tego fragmentu listu św. Pawła, do Drugiego Listu do Koryntian. I pamiętają państwo, że także w tej decydującej chwili, kiedy staliśmy wobec tej trudnej próby, usłyszeliśmy z ust prymasa słowa, w których sprawiedliwość łączyła się z miłością. Myślę, że to też jest jakiś znak dla nas wszystkich, bo przecież w życiu tak naprawdę przypadków nie ma. Więc „napominam was wszystkich, abyście jego sprawę rozstrzygnęli z miłością”.

W tym też celu napisałem, aby was wypróbować i aby się przekonać, czy we wszystkim jesteście posłuszni.

Dlatego, że w tym, co dotyczy przebaczenia, posłuszeństwo przychodzi najtrudniej. Możemy mówić sobie wzniosłe nauki, wzniosłe wskazówki, ale właściwie dopiero tam, gdzie dotykamy istoty przebaczenia, to dopiero widać czy ktoś idzie drogą chrześcijańską. W gruncie rzeczy modlimy się o to codziennie: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. To jest sedno chrześcijaństwa. Odmawiamy tę modlitwę dziesiątki tysięcy razy przez całe życie, ale za każdym razem musimy ją sobie przypominać wtedy, kiedy przychodzi ją zastosować w życiu. Bo ta modlitwa

ma także swoją drugą stronę. Mianowicie jeżeli my nie przebaczymy naszym winowajcom, nie mamy prawa prosić Boga o to, aby nam przebaczył. Czyli istnieje znów wzajemność w przebaczeniu, którego doznajemy od Boga, i którego narzędziami jesteśmy względem innych ludzi. I w Kościele droga przebaczenia jest drogą, którą w każdym pokoleniu chrześcijanie iść powinni.

Komu zaś cokolwiek wybaczyliście, ja też [mu wybaczam]. Co bowiem wybaczyłem, o ile coś wybaczyłem, uczyniłem to dla was wobec Chrystusa, ażeby nie uwiódł nas szatan, którego knowania dobrze są nam znane.

Otóż tam, gdzie nie ma przebaczenia, mówi Paweł, tam jest miejsce dla szatana, którego knowania dobrze są wam znane. Trzeba zatem przebaczać, żeby ostatecznie słowo należało do Boga. Bo nie ma rzeczywistości bardziej bożej, niż umiejętność przebaczenia. I to jest światło, które w Wielkim Poście z tego listu czerpiemy także w naszych czasach. Myślę, że ta refleksja w jakiś sposób stanowi taki wielkopostny drogowskaz dla nas wszystkich, że pokazuje nam horyzonty bardzo wzniosłe, pokazuje nam – można by powiedzieć – krainę bardzo odległą. Nie stać nas na co dzień na takie życie, ale wiemy, że jest możliwe, wiemy, że jest potrzebne, i wiemy, że tak powinniśmy żyć.

A dla państwa, myślę że z tego wszystkiego co powiedziałem, jedna myśl jest szczególnie ważna. W tak trudnych czasach, bo są trudne, państwa wiara, państwa świadectwo, państwa obecność w Kościele, modlitwa, wsparcie, które dajecie, to wszystko ma wartość bezcenną. Bo to wszystko sprawia że ci, którzy stają przed wami — a trzeba powiedzieć, że i ja również — na zasadzie wzajemności otrzymują siłę, którą mogą się potem jeszcze lepiej, jeszcze pełniej dzielić. I właśnie na tym polega przedziwna dobroć Pana Boga, który daje nam siebie, udziela nam siebie, ale jednocześnie sprawia, że i sami nawzajem dla siebie możemy i powinniśmy być takim zbudowaniem. Paweł to widział, Paweł o tym pisał, a o prawdziwości jego słów przekonujemy się również i my.

Czeka nas teraz druga część Wielkiego Postu, będzie nas czekało objęcie rządów archidiecezji warszawskiej przez naszego nowego biskupa. To z całą pewnością będzie znów bardzo wielkie przeżycie.

Natomiast ja państwa zapraszam na następną konferencję w dzień symboliczny i dla nas bardzo wzruszający. Mianowicie w pierwszy poniedziałek kwietnia, bo drugi to będzie poniedziałek wielkanocny. To jest poniedziałek 2 kwietnia — w drugą rocznicę śmierci Jana Pawła II. I właśnie wtedy — sam zastanawiam się już dzisiaj o czym będziemy mówić, co sobie rozważymy, ale postaram się żeby ten temat, który podejmiemy z Pisma Świętego dobrze przystawał do tej niezwykłej atmosfery drugiej rocznicy śmierci Jana Pawła II.

Bardzo państwu dziękuję. Pod Twoją obronę . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .